

# BIULETYN

## informacyjny



W AMERYKAŃSKIEJ STREFIE OKUPACYJNEJ NIEMIEC  
Na prawach rękopisu. Tylko dla kolegów — członków Koła b. żołnierzy A. K. / Bulletin edited as Privy Copy

NUMER 11 i 12

FRANKFURT, LUTY i MARZEC 1948

ROK 2.

Klaudiusz Hrabyk

## O BOWIĄZEK WOBEC IMIENIA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

„Agentura bowiem polega na tym, że jeżeli ktoś płaci, to służby za zapłatę wymaga i nie ma w czasie wojny, gdy panują dzikie prawa wojenne, prawa odmowy, gdy człowiek jest zapłacony . . . Podczas kryzysów — powtarzam — strzeżcie się agentur. Idźcie swoją drogą, służąc jedynie Polsce, miłując tylko Polskę i nienawidząc tych, co służą obcym“.

(J. Piłsudski: Przemówienie w Kaliszu  
6 sierpnia 1927.)

Zmagania w wielkim świecie międzynarodowym o losy jego najbliższej przyszłości tężeją i stają się wielką próbą dla wszystkich, którzy w tych dramatycznych zapasach pragną reprezentować i uchronić własny polityczny interes i cel.

Dla nas Polaków czasy te są szczególnie trudne. Naród nasz — znajdując się w orbicie polityki obcego mocarstwa — pozbawiony jest swobody wypowiedzania własnej, niezależnej myśli. Naród nasz jest również rozbity wewnętrznie, ponieważ kraj musi obecnie stosować odpowiednią taktykę w stosunku do aktualnej dla niego rzeczywistości, a emigracja — tworząc drobną mniejszość wobec wielomilionowej masy narodowej w kraju — pragnie reprezentować niezależność polskiej myśli i polityki.

Ta dwutorowość i rozdzarcie nie zdarzają się w naszej historii po raz pierwszy, ale tym razem są szczególnie tragiczne, ponieważ istnieją w okresie wyjątkowo skomplikowanym i wśród ogromnego nasilenia przeciwności towarzyszących bieżącemu okresowi dziejowemu.

Tym większa jednak spada odpowiedzialność zarówno na tych, którzy pozostają w kraju, aby zachowali pełną świadomość zasad niezależności naszych celów narodowych i nie przyjęli metod taktyki za doktrynę ideologii politycznej, jak także szczególna odpowiedzialność ciąży na emigracji, aby wyczerpana trudnościami swojej pozycji nie zeszała z drogi, która stanowi jej wyłączny tytuł moralno — polityczny i nie poświęciła wielkich celów dla różnych kompromisów.

Trzeba to wyraźnie powiedzieć, że w tej dziedzinie pokusy stają się coraz większe, a próby namawiania na

śliską drogę coraz bardziej natarczywe. Znajdując się na obszarze potężnych sił świata zachodniego — ulegać można łatwo kompleksowi niższości i związanym z nim konsekwencjom.

Nie jest żadną tajemnicą, że po powrocie Mikołajczyka z kraju zaczął się wielki targ o zasadę niezależności polityki polskiej. Nie będzie przesady, jeśli się powie, że jest to targ o duszę naszego narodu, o jego przyszłość, o jego pozycję w przyszłym świecie.

W dniu, w którym każdy rok przywodzi nam na pamięć imię Józefa Piłsudskiego — wspominamy z głębokim żalem, że w tych trudnych godzinach brakuje nam człowieka, który swoim autorytetem i siłą swojej woli mógłby nie tylko prowadzić nasz naród, ale i prostować kręte ścieżki, na które zawieśby go chciały wypadki historyczne.

Józef Piłsudski uczył nas jednak za swego życia zasad niezależności polityki polskiej. Nie pozostawił żadnego pisanego programu tak, jak to zwykliśmy przyjmować w codziennym naszym życiu podzielonym na obozy i partie polityczne, ale pozostały niewzruszone i żywe wytyczne wskazań Józefa Piłsudskiego, które sformułowały ideę naszego narodu i naszej polityki na tak długo, jak długo naród nasz zechce być niepodległym. Odstępstwo od tych zasad oznaczałoby nie tylko naszą klęskę, ale i nasze samounicestwienie.

I to właśnie Józef Piłsudski powiedział do naszego narodu: „Strzeżcie się agentur! Idźcie swoją drogą, służąc jedynie Polsce, miłując tylko Polskę i nienawidząc tych, co służą obcym.“

Niema dziś dla nas bardziej aktualnych słów, niż te właśnie.

Były nie tak dawne lata naszej historii, bo lat temu pięćdziesiąt i sześćdziesiąt, kiedy — po klęskę w 1863 — istnieli w Polsce ludzie i istniały obozy, które głosiły hasło: „Precz z niepodległością Polski“. Były czasy, w których nikt w naszym narodzie nie czynił niczego aby dojść do niepodległości. Z końcem ub. stulecia i w początkach bieżącego zjawili się pierwsi przewodcy, a wśród nich Józef Piłsudski stał się nie tylko symbolem, ale głównym rzecznikiem nowej, rewolucyjnej myśli, którą w owe czasy stał się program niepodległości.



Aby zyskać dla niego większość naszego narodu — trzeba było jednak długich lat ciężkiego wysiłku i nikt z żyjącego dziś pokolenia nie może i nie chce uwierzyć, że były lata, w których o aprobatę samego hasła niepodległości trzeba było w naszym narodzie stoczyć zaciętą walkę i przekonywać masy, że hasło to jest realne.

Analogicznym problemem w obecnej chwili jest problem niezależności polityki polskiej. Wszystko wydaje się przemawiać przeciw niemu, bo sytuacja światowa zdaje się eliminować ambicje tych wszystkich, którzy nie są bądź Rosją bądź Stanami Zjednoczonymi i mogą stać się zaledwie satelitami jednej z tych potęg.

Jest to wniosek błędny, ponieważ idąca ku nam jedność świata nie oznacza likwidacji narodów i ich samodzielnich celów, oznacza natomiast inną metodę współżycia narodów i współdziałania ich celów.

Naród polski ma w tym przyszłym układzie swoją własną pozycję, od której utrzymania zależy los, dobrobyt i rola nie tylko jego własna, ale i wielu innych

mniejszych narodów. Nie jest więc obojętnym, czy w chwili narodzin i organizacji nowego porządku występować będziemy jako agenci obcego interesu, czy też jako czynnik świadomy niezależności własnych celów i zadań.

Zaznaczają się ostatnio śmiałe próby, aby sprowadzić nas do roli wyłącznie agentów.

Byli żołnierze AK są bodaj najbardziej powołani do tego, aby reprezentować w obecnej rzeczywistości polskiej ideę niezależności, ponieważ w swojej walce, którą toczyli przez lat 6 pozostali niezależnymi aż do samozatraty. To była nasza ofiara, która dla pozostałych stanowi testament.

Pamiętając bez przerwy o przestrodze Pierwszego Żołnierza Polski, który przed nami — u wstępu bieżącego wieku i na przełomie losów naszego narodu — podjął i zrealizował hasło i program niezależności i niepodległości polskiej — nie tylko nie zejdziemy z naszej drogi, ale uczynimy wszystko, aby nie dopuścić do naruszenia jej kierunku.

## W DNIU NOWEGO ROKU

W dniu 1. I. 1948 składano życzenia Prezydentowi Augustowi Zaleskiemu. Pierwszy zabrał głos gen. Bór Komorowski, który omówił działalność polskiego kierownictwa politycznego w r. 1947. W okresie roku ub. głos polski odzywał się nieustannie broniąc pogwałconych praw narodu i państwa i stawiając przed oczy świata krzywdę wyrządzoną Polsce. „Sprawa pomocy dla rodaków naszych pozostających na uchodźctwie jest naszą nieustanną troską. Dążeniem naszym jest zwłaszcza rozładowanie terenu niemieckiego, gdzie w zwartej masie przebywa do chwili obecnej z górą ćwierć miliona Polaków, odmawiających powrotu do okupowanej ojczyzny, a wśród nich kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy kampanii wrzesniowej i Armii Krajowej, byli więźniowie obozów koncentracyjnych oraz rzesza nowych uchodźców z Polski“.

Przy końcu swego przemówienia gen. Bór Komorowski podkreślił, że Polacy na emigracji spełnią swe obowiązki jeżeli zdobędą się na największy wysiłek organizacyjny i najwyższy stopień wewnętrznej dyscypliny narodowej.

Gen. Władysław Anders składając życzenia w imieniu wojska powiedział m. i.:

„Żołnierz rozumie, że Polska bez naszych Ziem Wschodnich, których symbolem jest Lwów i Wilno, nie będzie wolną i niepodległą. Żołnierz dziś przeszedł tak wiele i widzi wyraźnie, że bolszewizm, czy jak go nazwiemy komunizm, jest śmiertelnym wrogiem Wiary, Sprawiedliwości i Wolności. Naszym zadaniem na obczyźnie jest właśnie to wykazać światu.

Największą krzywdę wyrządzają nasi kapitulanci, którzy skamłając o przyjaźń Moskwy wprowadzają w błąd opinię publiczną świata, iż taka przyjaźń jest w ogóle możliwa.

„Są dziś dwie potęgi — mówił dalej gen. Anders, omawiając ostatnie wypadki polityczne — których starcie zadecyduje na długie lata, czy świat będzie

rzządzony z Kremla, czy też uratuje się od tego losu. Wszyscy będą zmuszeni jasno i wyraźnie stanąć po jednej z tych stron.“

Odpowiadając na życzenia Prezydent Zaleski powiedział:

„Wierzmy niezachwianie — mówił Prezydent Zaleski — że pomimo wszelkich trudności i prześladowań Naród Polski — jak dotąd tak i nadal — wytrwa w miłości Wiary Świętej i Ojczyzny i doczeka się chwili wyzwolenia. Z ducha Narodu w kraju czerpiemy i my — pozostający dziś na obczyźnie — moc do wytrwania w ciężkiej walce, wierząc, że pracą swoją dla Polski przyczynimy się w miarę naszych sił i możliwości do odzyskania Niepodległości. Warunkiem niezbędnym jednak powodzenia tych naszych prac jest możliwie najpełniejsza koordynacja wszystkich wysiłków w jedną harmonijną całość.“

Prezydent wskazał dalej na ogrom naczelnego zadania, jakim jest odzyskanie Wolności, Całości i Niepodległości Ojczyzny:

„Gdyby jednak znaleźli się wśród nas tacy, którzy nie dążą do osiągnięcia tego celu, lub dążą do niego nieszczerze, ze zwątpieniem w słuszność naszej sprawy, albo działają pod wpływem obcym, choćby bezwiednie z gotowością do ustępstw i kompromisów, a może nawet z myślą o prywatnie, — w takim razie nie powinno być dla nich miejsca w polskim kierownictwie politycznym.

Czystości idei Niepodległości oraz świętych praw naszej Ojczyzny będziemy bronić bez nich ze wszystkich sił naszych w przekonaniu, że wielkich celów nie osiągną nigdy ludzie małego ducha. Dla tych natomiast, którzy czują w pełni ciężar spoczywającego na nich obowiązku, oraz chcą i będą go spełniać, udział w pracy politycznej jest zawsze nie tylko możliwy, ale pożądanym.“



Maciek por.

## GDY SOJUSZNICY SPADAJĄ Z NIEBA . . .

Był piękny, jasny, słoneczny dzień 19 czy 20 czerwca 1944. Razem z dwiema szyfrantkami przygotowywałem miesięczne raporty i meldunki celem wysłania do Komendy Okręgu w Lublinie. Siedzieliśmy przy robocie w naszej nowej melinie przy ul. Sitnickiej w Białej Podlaskiej. Marysia pociła się nad szyframi, Baśka trzaskała na maszynie aż się rozlegało. Ja robiłem swoje. Było już około południa, a może trochę później. Przez okna wlewały się do pokoju potoki słonecznego światła i dochodziły odgłosy małomiasteczkowej ulicy. Nagle razem z odgłosami ulicznymi doleciał naszycy uszu dziwny szum. Jakby wielki rój os, brzęcząc, unosił się gdzieś w pobliżu. Szum ten gwałtownie rosnął i potężniał. Za chwilę już w niczym nie przypominał brzęczenia, lecz dał się rozpoznać zupełnie wyraźnie jako warkot potężnych silników nadlatujących nad miasto samolotów. Następnie warkot zamienił się w jeszcze potężniejsze wycie stalowych bestii powietrznych. Szyby drżały wydając dźwięk.

Jakby na komendę, prawie jednocześnie dopadliśmy okien. Niejednokrotnie słyszałem przelatujące liczne zespoły samolotów, lecz ten ryk motorów był dla mnie czymś zupełnie nowym. Wpatrywaliśmy się w niebo, lecz z okien naszego pokoju poza nielicznymi obłokami nie dojrzelśmy nic. Po pewnym czasie szyby przestały

drzeć. Ryk motorów słabł, by następnie rozplynać się zupełnie gdzieś w przestworzach.

Przeszły . . .

I znowu przez okna wlewały się do pokoju potoki słonecznego światła i dochodziły niczym nie zakłócone odgłosy małomiasteczkowej ulicy.

Inaczej to jednak wyglądało tam, gdzie w tym czasie znajdował się nasz oddział partyzancki — całego Inspektoratu „oczko w głowie“. Oddział ten stał w pewnej wsi, której nazwy już dzisiaj nie pamiętam, o kilkanaście kilometrów na północ od Białej Podl. Ponad 400 chłopów, do 150 koni, taczanki, wozy taborowe, amunicyjne, kuchnia polowa. Karabiny maszynowe na stanowiskach u wylotu wsi. Oddział ubezpieczony oprócz tego patrolami i obserwacją na drogi.

Pora obiadowa. Kuchnia polowa zdobyta na kałmukach (własowcach) dymi i bucha parą. Chłopcy grupują się przy niej po posiłek. Nagle słyszą u góry szum, warkot i wreszcie ryk silników. Głowy zadzierają się do góry, wzrok leci w błękit nieba. Widzą od strony zachodniej wysoko, strasznie wysoko, sto — może dwieście maszyn. Trudno dokładnie policzyć. Por. Zenon, d-ca oddziału, przykładając lornetkę do oczu. Nie rozpoznaje znaków. Kształt samolotów w niczym nie przypomina znane mu maszyny niemieckie. Są to maszyny — olbrzymy — „latające fortece“.

Lecz co to?

Naraz z boku pojawiły się 2 małe punkciki, jakże śmiesznie małe przy lecących kolosach. Zbliżyły się do jednej z maszyn, będącej na uboczu. Przeleciały nad nią, pod nią, i znowu nad nią. Kolos zaczął dymić i obniżać lot, a dwa „Messerschmidty“ jak nagle się pojawiły, tak nagle zniknęły.

Trafiony pociskami niemieckich myśliwców bombowiec opada gwałtownie w dół, ciągnąc za sobą długi warkocz dymu. Wtem poniżej płonącego samolotu pojawił się biały balonik. Jeden, drugi, piąty, siódmy, dziesiąty. To załoga wyskoczyła na spadochronach. Płonący samolot kolos, zataczając wielki łuk, gwałtownie zbliżał się ku ziemi i za chwilę zniknął za lasem. Prawie w tej samej chwili partyzanci posłyszeli z tego kierunku wybuch. A lotnicy spokojnie szybowali na spadochronach, zwolna zbliżając się do ziemi. I byłoby może wszystko „O'key“, gdyby nie to, że oprócz naszych chłopców, zestrzeleniu amerykańskiej fortecy przyglądali się również SS-mani i lotnicy niemieccy, kwaterujący w okolicznych „liegenschaftach“. I oni też widzieli opadających na spadochronach lotników amerykańskich. Zagrały motory samochodów.

Niemcy ruszyli na oblęgę, a ci, co zostali na miejscu, nie odmówili sobie przyjemności strzelania do zniżających się coraz bardziej spadochroniarzy. Typowo po niemiecku. Po „rycersku“. Dla sportu — jak do kaczek.

W jednej chwili por. Zenon pojął całą grozę sytuacji, która stawała przed lądującymi lotnikami. Postanowił w żadnym wypadku nie dopuścić, by wpadli w ręce Niemców. Nie było ani chwili czasu do stracenia. Padły rozkazy. We wsi zawrzało, jak w ulu. Obiad djabli

### LIST GEN DE GAULLE'A DO A. K.

Prezes Oddziału Koła b. żołnierzy A. K. w strefie amerykańskiej Niemiec plk. Stanisław Swoboda — w odpowiedzi na list skierowany przez prezydium Oddziału — otrzymał następujące pismo od gen. de Gaulle'a datowane z Paryża w dniu 8 XII.

Le Général De Gaulle

Paris, 8 Décembre 1947

Mon cher Colonel,

Parmi tous les témoignages que j'ai recus ces jours-ci, celui que vous m'avez adressé au nom d'amis polonais de la France m'a particulièrement touché.

Je tenais à ce que vous le sachiez et à vous en remercier aisi que tous ceux qui s'y sont associés.

Croyez, mon cher Colonel, à mes sentiments les meilleurs.

C. de Gaulle

Monsieur le Colonel Swoboda-Lubczyński  
Président du Comité Polonais.

„Kochany Pułkowniku! Z pomiędzy wszystkich dowodów pamięci, które otrzymałem w tych dniach, ten, który skierował Pan do mnie w imieniu polskich przyjaciół Francji, wzruszył mnie szczególnie.

Chcę, aby Pan o tym wiedział: dziękuję Panu, jak również tym wszystkim, którzy się do niego przyłączyli.

Proszę wierzyć — kochany Pułkowniku — w moje najlepsze uczucia (—) **Charles de Gaulle.**



wzięli. Po krótkim czasie ze wsi wyskoczyło w galopie kilkudziesięciu konnych, za nimi ruszyły taczanki i kilkanaście gospodarskich, drabiniastych wozów, obładowanych partyzantami. Wszystko to rwało wyciągniętym galopem na przełaj poprzez zalane słońcem łąki i zasiane pola w kierunku przypuszczalnego miejsca lądowania lotników. Z przeciwnej strony zbliżali się Niemcy wznosząc tumany kurzu na polnej drodze.

Nasi są już u celu. Kaemy z wozów! — rozkazuje Zenon — powstrzymać Niemców ogniem tak długo, aż nie przyjdzie inny rozkaz. —

Pozostali już dawno wyskoczyli z drabiniastych wozów. Już biegną w kierunku zagajnika.

Szukać! Jaknajprędzej!

Niewiele czasu upłynęło od chwili, gdy chłopcy zniknęli w zagajniku, gdy dały się słyszeć serje strzałów karabinowych. Już nasi walą w szkopów. Niemiła to była niespodzianka dla Niemców. Odpowiedzieli wprawdzie ogniem, lecz nie pchali się naprzód.

Strzelanina trwała.

Tymczasem odnajdujemy jednego po drugim amerykańskich lotników. Wtedy, kiedy może najmniej mogli liczyć na czyjąś pomoc — znaleźli ją u najwierniejszych sojuszników — podziemnego Wojska Polskiego — Armii Krajowej.

Odnaleziono ich siedmiu. Poszukiwania pozostałych trzech nie dały rezultatu. Zostali oni później odnalezieni przez ludność i patroli niemieckie — martwi. Ciała ich były podziurawione od kul.

Radość uratowanych była trudna do opisanego. Żaden z nich w pierwszej chwili nie orjentował się kim są ich wybawcy, lecz nasi chłopcy na migi potrafili doskonale im to wyjaśnić, a resztę dopełniły nasze mundury i orzełki na czapkach.

Szczęście sprzyjało dnia tego. Po zabraniu lotników odskoczyli, zacierając za sobą ślady, a zorganizowana jeszcze tegoż dnia pościgowa akcja niemiecka nie dała żadnych rezultatów.

W godzinach wieczornych tego samego dnia otrzymałem od Zenona dokładny meldunek o całości przeprowadzonej akcji uratowania siedmiu amerykańskich lotników.

Oto ich nazwiska:

1. Short Snorter
2. Louis R. Wernandey
3. Alfred R. Lea
4. R. Huttenman
5. S. Milfort
6. Joseph C. Baker
7. Thomas N. Madden jr.

Wysyłając następnego dnia meldunki miesięczne do Kom. Okr. mogłem donieść o tym niecodziennym wydarzeniu, nawet jak na stosunki partyzanckie. Takż sam meldunek przesłaliśmy przez naszą stację nadawczą R. 38 do Londynu.

Od tej chwili strąceni lotnicy byli już z nami razem. Dzielili nasze radości i smutki. Byliśmy w gorszym i lepszym położeniu. W myśl otrzymanych rozkazów z Okręgu ochranialiśmy ich troskliwie. Powiedziane było wyraźnie: „pilnować ich, jak oka w głowie“.

Gdy następnego dnia po ich uratowaniu z rozkazu inspektora ppłk. Romana pojechałem do Oddziału

celem skontaktowania się z nimi i przywitania ich w jego imieniu, zastałem naszych gości w towarzystwie por. Zenona, jego oficerów i żołnierzy wesolo uczujących przy kieliszku. Oblewali wczorajszy dzień. Amerykanie już się czuli znakomicie. Byli weseli i rozmowni. Poklepywali się życzliwie z naszymi chłopcami po plecach. Podpili sobie nieźle i byli już mocno zaprzyjaźnieni z nami. Jeden z nich czuł się może trochę gorzej. Był to dowódca załogi. Mały, czarny, szczupły. Był bardzo spokojnego usposobienia. Przy lądowaniu wybił sobie rękę w stawie barkowym. Lecz oczywiście natychmiast zaopiekował się nim nasz lekarz oddziałowy.

Byli to wszystko chłopcy młodzi (najstarszy lat 25). Czterech poruczników i trzech sierżantów. Najwesołym, najbardziej towarzyskim i tymsamym najbardziej lubianym okazał się Tommy (Tomas Madden). Był to wysoki, szczupły, przystojny blondyn. Szczęściem wśród nas był jeden były marynarz mówiący po angielsku. Porozumiewaliśmy się przy jego pomocy dosyć łatwo. Szybko jednak nasi chłopcy dawali sobie radę bez tłumacza — międzynarodowym językiem na migi, a już przy pokerze nie było wogóle trudności językowych.

Kiedyś przez zajęta przez nas wieś przechodziła kobieta, niosąc pełny kosz cudownych, świeżych grzybów. Pierwsze grzyby w tym roku. Postanowiliśmy zrobić frajdę amerykańcom. Kupiliśmy te grzyby, przyrządziliśmy je ze śmietaną, z masełkiem — pycha. Jakież było nasze zdumienie, gdy po zjedzeniu jednej łyżki tego smakołyku, poodstawiali talerze i powiedzieli wręcz, że tego jeść nie będą. Ha, trudno. Grzybki nie były im do smaku. Wogóle w bardzo krótkim czasie czuli się u nas bardzo dobrze i swojo. Nie krępując się dopominali się o jedzenie, gdy czasem w przemarszach przerwa między posiłkami była dłuższa. Za wódką nie przepadali i pili raczej mało.

Mijały dni i tygodnie. Przychodziły i mijały większe czy mniejsze akcje bojowe, obławy niemieckie. Były dni jasne, słoneczne i beztrudne. Były jednak i ciężkie, pełne niebezpieczeństwa. Przez wszystkie te dni przeszliśmy razem.

A potem?

Potem przyszli „sprzymierzeńcy“.

Rozkaz Komendy Gł. był: — „z nadchodzącymi oddziałami Czerwonej Armii nawiązać kontakt, ujawnić się lojalnie, wspólnie zwalczać niemieckie oddziały bojowe“. Dostałem rozkaz udać się z kapitanem „Szymonem“ do sztabu jednostki sowieckiej, wchodzącej w skład większej jednostki gen. Gusiewa. W tym celu pojechaliśmy na południe od Białej Podl. i napotkali oficerowie sowieccy zaprowadzili nas do sztabu, który znajdował się w lesie w rejonie m. Łomazy.

Rozkaz Komendy Gł. wykonany. Kontakt z Armią Czerwoną nawiązany, wyrażona została chęć wspólnej pracy z naszej strony. Ujawniliśmy się.

Bolszewicy od pierwszej chwili okazali największe zainteresowanie w stosunku do amerykańskich lotników. Wyrazili chęć zabrania ich od nas celem przesłania do baz amerykańskich, które były wtedy jeszcze na Ukrainie. Początkowo nie bardzo byliśmy skłonni zaodroczyć ich życzeniu, jednak gdy Amerykanie wyrazili swą zgodę, przekazaliśmy lotników. Dokonałem

150



tego ja z por. Zenonem we wsi Kąkolewnica, pow. Radzyń, w ostatnich dniach lipca 44 r.

Od tej chwili minęło dużo czasu. Czasu, brzemiennego w wypadki. Ja znalazłem się na terenie Niemiec. Miałem przy sobie zachowany banknot dolarowy, na którym wszyscy lotnicy amerykańscy dali mi swoje autografy z piękną dedykacją. Ja wzamian dałem im swój podpis na polskim banknocie. Jeden z nich Thomas Madden na owym dolarze podał mi swój dokładny adres w Ameryce. Minęły 3 przeszło lata. Napisałem pod podany adres i ku memu wielkiemu zdumieniu dostałem odpowiedź. Pisze mi Tommy, że bolszewicy

poprzez Połtawę przywieźli ich do Moskwy, następnie przez Afrykę wrócili do Ameryki.

Dziś jest już żonaty i pisze mi, że ma maleńkie dziecko. Studiuje architekturę w Pittsburgu i jest pełen wiary w lepszy, niż dzisiejszy świat . . .

Wierzę Tommy, że może i trzeba mieć nadzieję w lepszy świat, że kiedyś jednak sprawiedliwości stanie się zadość.

Pozdrawiam Ciebie Tommy z tego miejsca i życzę Ci również dużo szczęścia.

Weinzberg, 18 styczeń 1948 r.

## WYWIAD Z GEN. BOREM-KOMOROWSKIM

„Catholic Herald“ zamieścił obszerny, wyłączny wywiad, udzielony przez obecnego premiera rządu polskiego w Londynie, generała dywizji Tadeusza Bór-Komorowskiego korespondentowi tygodnika.

Wywiad ten rozpoczyna się słowami generała Bora: — „Marzeniem naszym jest wyzwolenie bez wojny; wiemy zbyt dobrze co wojna oznacza“.

W odpowiedzi na pytanie korespondenta w sprawie statutu Kościoła w znajdującej się obecnie pod dominacją sowiecką Polsce, generał Bór oświadczył: — „Kościół jest naszym ostatnim bastionem przeciwko bolszewizmowi. Myślę, że prześladowanie Kościoła jest rzeczą nieuniknioną — gdyż ci, którzy pragną sowietyzować Polskę muszą walczyć z Kościołem“.

Przed przytoczeniem swej rozmowy z generałem Borem, korespondent pisze o nim, jako o człowieku, który, znany światu jako „generał Bór“, w ciągu 63 dni stawiał opór potędze niemieckiej w czasie powstania warszawskiego w roku 1944.

Korespondent pisze o nim, jako o człowieku, pozbawionym całkowicie ambicji osobistych oraz gorliwym katoliku, który przejął od T. Arciszewskiego ster rządu w lipcu b. r. ponieważ, jak się wyraził, „wiedziałem, że jest to moim obowiązkiem“.

Trwający 45 minut wywiad prowadzony był w języku francuskim.

Pierwsze pytanie korespondenta brzmiało: — „Na podstawie czego sądzi Pan, że prześladowanie Kościoła ma wejść w nową fazę?“

„Kościół jest naszym ostatnim bastionem przeciwko bolszewizmowi. Myślę, że prześladowanie Kościoła jest rzeczą nieuniknioną — gdyż ci, którzy pragną sowietyzować Polskę, muszą walczyć z Kościołem.“

Komuniści polscy pragną państwa totalitarnego, w którym nie będzie tolerowana ani opozycja, ani neutralna ideologia. W konsekwencji jest rzeczą naturalną, że po złamaniu opozycji politycznej — w pierwszym rządzie PSL — przygotowują się oni do nowego ataku na Kościół.

W każdym razie nie jest jeszcze jasnym, czy rozpoczną ten atak w najbliższej przyszłości. Postawa bowiem komunistów polskich nie zależy poprostu i wyłącznie od sytuacji w Polsce. Są oni agentami Kremla i otrzymują swe rozkazy z Moskwy.“

„Jeżeli dojdzie do otwartego prześladowania Kościoła w Polsce“ — zapytał korespondent — „jakie sądzi Pan mogą być szanse Kościoła?“

„Prestż kleru wzrósł niezmiernie w czasie wojny“ — odpowiedział generał Bór-Komorowski — „nawet wielu radykalnych lewicowców zdaje sobie sprawę z moralnej siły Kościoła w jego nieustraszonej obronie podstawowych praw ludzkich. Jako były dowódca Podziemnej Armii Krajowej, wiem doskonale, jak ważną była rola kleru w polskim ruchu oporu i jak znaczne były jego ofiary. Ponadto w czasie powstania warszawskiego miałem możność widzieć wierność i lojalność społeczeństwa wobec Kościoła. Jestem przekonany, że naród gotów będzie raz jeszcze stoczyć straszliwą walkę w obronie wiary przodków.“

Byłbym jednak szczęśliwszy, gdyby można było uniknąć prześladowań. 18% kleru polskiego — około 2 000 księży — zginęło w czasie wojny. Możliwość śmierci dalszych 2 000 księży w więzieniach polskich lub na Syberii jest zbyt ponura, by można się było nad nią zastanawiać.“

Generał Bór, jak pisze korespondent, nie jest całkowicie przeświadczony, że wzmianka o kardynałach Hlondzie i Sapieszce w czasie procesu w Warszawie mogła zapowiadać nowy atak na Kościół.

„Prześladowania mogą umocnić opozycję polityczną“ — oświadczył generał — „musimy jednak unikać zepchnięcia Kościoła do pierwszej linii walki. Jest on ostatnim rezerwuarem naszych wartości moralnych i siły — na których musi opierać się, po prawdziwym wyzwoleniu, odbudowa państwa polskiego.“

Korespondent przeszedł następnie do omówienia spraw politycznych. „Czy dalsze istnienie rządu polskiego w Londynie jest pożyteczne?“ — zapytał on.

„Stanowczo tak“ — padła odpowiedź. — „Ponieważ rodacy nasi w Polsce nie mogą mówić prawdy, jest naszym obowiązkiem pozostawać zagranicą i przemawiać w ich imieniu. Jesteśmy tutaj po to, by bronić prawa narodu, znajdującego się w niewoli.“

Nie ograniczamy się do zakładania protestów przeciwko narzuconemu przez Moskwę rządowi oraz przeciwko aneksji terytoriów wschodnich Polski: jednakże pamiętamy zawsze o potrzebie unikania czegokolwiek, co mogłoby być nadużyciem gościnności brytyjskiej“.



„W jaki sposób może Pan odpowiedzieć na zarzuty, że rząd Pański liczy jedynie na trzecią wojnę światową dla osiągnięcia swych celów?” — zapytał korespondent.

„Marzeniem naszym jest wyzwolenie Polski bez wojny” — odpowiedział Generał Bór-Komorowski. — „Wiemy zbyt dobrze na podstawie gorzkich doświadczeń ile zniszczeń i nieszczęść oraz wiele strat może być zadanych przez wojnę. Na szczęście, wolno nam jeszcze prowadzić walkę Polski o wolność bez tego rodzaju katastrofy — nawet chociaż nasi nieprzyjaciele w sposób złośliwy przedstawiają tę walkę fałszywie jako dążenie do wojny.”

Generał Bór z całym naciskiem zaprzeczył jakiegokolwiek bądź łączności z podziemnymi grupami politycznymi, działającymi w Polsce, pomimo faktu, że przeważająca masa Polaków w sercach swych jest głęboko przeciwna obecnemu reżimowi-

Odpowiedź jego na ostatnie pytanie korespondenta była zwięzła: — „Jaka jest reakcja rządu londyńskiego

na ucieczkę Mikołajczyka?”

„Jesteśmy radzi, że uratował on swe życie” — powiedział on. — „Ucieczka jego jest jeszcze jednym dowodem, że współpraca z komunistami i agentami rosyjskimi jest niemożliwa i, że polityka Jałty zakończyła się kompletnym bankructwem.

Miejmy nadzieję, że w Stanach Zjednoczonych zda on sobie sprawę z obecnego nastawienia Polaków — z czego nie zdawał sobie sprawy na skutek dwuletniego pobytu za „żelazną kurtyną”.

Zakończył on swą rozmowę oświadczeniem, że rząd jego nie sprzeciwia się powrotowi Polaków do ich własnego kraju. On sam i jego zwolennicy podkreślają jednakże ciężkie kary, stosowane często w sposób tendencyjny w Polsce.

Uznał on, że wielu Polaków, którzy powrócili do kraju, uczynili to w imię poczucia obowiązku w stosunku do swych rodzin, a nie ze względów osobistych przekonania.

### Z KRONIKI ŻAŁOBNEJ

Dnia 12. XII. 1947 zmarł w Heilbronn mgr. Bohdan Antoni de Laurens, sędzia, ppor. rez. W. P. i b. ppor. O. W., sekretarz Okręgu Koła b. Żołnierzy AK w strefie am. i członek Zarządu Rady Zj. Polskiego.

Niezwykłą sympatią i wielkim szacunkiem cieszył się zarówno wśród kolegów, jak i w szerokich kolach społeczeństwa.

Bardzo pracowity i zdolny, pełnił swe obowiązki z całym poczuciem odpowiedzialności, toteż śmierć jego jest poważną stratą dla tutejszej emigracji.

### Z PRASY AK

„Biuletyn Inf.” nr. 12 / Londyn 1947 / zamieszcza artykuły „W nowych warunkach”, „W oczach wroga”, „Książki dla wtajemniczonych”, Sprawozdanie z walnego zjazdu Oddz. Koła AK w strefie amerykańskiej i szereg notatek, m. i. wiadomości z Francji. Koledzy nasi grupują się we Francji w trzech zasadniczych ośrodkach: Paryż ok. 160, Lille ok. 120, La Courtine ok. 100 Poza tym b. żołnierze AK rozproszeni są pojedynczo po całym terenie Francji z tym, że najliczniej zamieszkują Francję Północną.

„Biuletyn Inf.” / nr. 1 Londyn 1948 / podaje odezwę WIN „Do Żołnierzy A. K. na emigracji”, „Dni są podobne” Jadwigi Jurkszus (Praca nagrodzona w II gim Konkursie Koła AK), Dokument „prawdziwej demokracji” — wyjątki z pamiętnika p. I. M. b. żołnie rza AK, która za odważne przemówienia przedwyborcze została pozbawiona pracy i narażona na szereg represji, co zmusiło ją wreszcie do ratowania się ucieczką z kraju.

### „WYTRWAJCIE”

Pismo „Trybuna” zamieszcza następujący przedruk z ukazującego się w Polsce pisma konspiracyjnego „Polska Niezawisła”: „Emigracja składa się z elementów różnych. Nie możemy dziwić się, gdy do kraju powracają ci, którzy żyją jedynie w kręgu swych spraw prywatnych i którzy doszli do przekonania, że w kraju sprawy te rozwiną się lepiej. Nie możemy się także dziwić, gdy powracają elementy podejrzane,

zwabione nadzieją lepszych zysków. Ale emigracja polska, świadoma swych wobec Polski zadań, nie powróci i powrócić nie może, bo tego wymaga strategia walki o Polskę. My z Polski wołamy: wytrwajcie! Wytrwajcie w walce o Polskę. Czeka was wówczas Polska nieugięta w oporze, zwycięska w męczeństwie walki — Polska Wolna.”

### LISTY DO REDAKCJI

Z okazji Świąt i Nowego Roku redakcja „B. I.” otrzymała życzenia od Zarządu Okręgu Koła AK w strefie am., od Koła AK na strefę brytyjską oraz od Komitetu redakcyjnego Koła b. Żołnierzy AK w Londynie. Koledzy z Londynu piszą:

„Przed paru dniami otrzymaliśmy pierwszy drukowany numer B. I., wydawanego, przez Was w Niemczech. Jest nam niezmiernie miło pogratulować Wam sukcesu. I my również zaczynaliśmy od powielacza, by skończyć na druku. Pismo Wasze prezentuje się dobrze i w treści i w wyglądzie zewnętrznym”.

### POSZUKIWANIA

**P. Poniatowską Janinę**, ppor. AK, która miała zamieszkiwać na terenie Augsburga i pracowała w szpitalu albo u polskiego oficera łącz. Kopca Miecz. poszukuje St. Lewicki Polish DP Camp, Augsburg, Schertlinstrasse.

**Syna Gustawa Freytaga i Alfreda Malinowskiego**, żołnierzy AK w Małopolsce/Tymbork, Limanowa, Chabówka/, przebywających na tych terenach w listopadzie 1944 r. poszukuje matka Antonina z Kotońskich Freytagowa, Heldenstein 71/2, Post Weidenbach, Kreis Mühldorf/Inn (13b).

**Wiesława Godlewicza** ur. 3. XII. 1924 w Warszawie, brał udział w Powstaniu i widziany był po raz ostatni w pierwszych dniach października 1944, poszukuje Paweł Effenberger, Bruxelles-Uccle 126, Rue Mayerbeer.

Odnośnie **Eugeniusza Winiarza** otrzymaliśmy informację, że można się o niego dowiedzieć pisząc na adres Obozu (16), Kassel-Oberzwehren A. C. 540, Matenberg A. T. 1025.

152



## WARSZAWA - BELGRAD

Londyński „Przegląd Polski” zamieścił artykuł Jana Nowaka, zestawiający okoliczności powstania i działania Armii Krajowej oraz armii podziemnej Michajłowicza. W drugiej części artykułu autor podaje charakterystykę Armii Krajowej. Poniżej podajemy obszernie wyjątki z tego artykułu, a to z dwóch powodów 1/ rejestrujemy wszystkie głosy o AK, 2/ „Przegląd Polski” dociera na nasz teren tylko w nielicznych egzemplarzach, więc większość Kolegów nie mogłaby się zapoznać z jego treścią.

(Odnosnie przedruków, zamieszczanych w naszym „BI” zaznaczamy, że fakt cytowania jakiejś opinii niekoniecznie świadczy, że się z nią zgadzamy.)

Wypadki w Polsce miały przebieg odmienny aniżeli w Jugosławii. Komuniści polscy stosowali wprawdzie od początku te same taktyki i te same slogany co partyzanci Tity, nie zdołali jednak nigdy zmobilizować większej ilości ludzi i pozostali do końca nieznaczną mniejszością. Dzięki temu w Polsce nie doszło do wojny domowej, gdyż PPR była zbyt słaba, by podjąć walkę z wielokrotnie od niej silniejszą Armią Krajową. Ta ostatnia natomiast, mogąc z łatwością zlikwidować oddziały Armii Ludowej — świadomie wstrzymywała się od tego kroku. Nie pozwoliło to Rosji na wypchnięcie AK. z obozu sprzymierzonych ze wszystkimi skutkami, jakich doświadczyli czetnicy.

Podstawowe niepowodzenie komunistów w Polsce polegało więc na tym, że nie udało im się tak jak w Jugosławii stać się poważną siłą opartą na rodzimych elementach patriotycznych. Jakże były przyczyny tego niepowodzenia?

W przeszłości Rosja była dla Polaków zaborcą i wrogiem — dla Serbów — tradycyjnym sprzymierzeńcem naprzód przeciwko Turkom a później przeciwko Austro-Węgrom. Głęboko zakorzeniona wśród Polaków niechęć i obawa przed Rosją utrudniała niewątpliwie penetrację komunizmu. Znaczenia tego czynnika nie należy jednak wyolbrzymiać. Pojemność duszy ludzkiej jest ograniczona, jeśli idzie o intensywność nienawistnych uczuć, które może w sobie pomieścić. Dusze ludzi, żyjących od początku pod okupacją niemiecką wypełnione były po brzegi nienawiścią do Niemców. Pod jej wpływem antagonizm wobec Rosjan osłabł bardzo znacznie, zwłaszcza od chwili wybuchu wojny między Związkiem Sowieckim a Niemcami i zawarciem paktu lipcowego.

Większe niewątpliwie znaczenie posiadała okoliczność, że Tito wystąpił przeciwko Niemcom w trzy miesiące od chwili zajęcia Jugosławii, natomiast komuniści w Polsce pojawili się dopiero w trzecim roku okupacji. Wśród przywódców PPR. nie było także człowieka tego kalibru co Tito, łączącego w sobie talenty nie tylko polityczne, ale i wojskowe. Istnieją dane wskazujące na to, że Rosja poszukiwała takiego człowieka na terenie Polski. W początkach 1943 roku student Politechniki Warszawskiej, podchorąży rezerwy, występujący pod pseudonimem „Satanowski” zorganizował na własną rękę w okolicy Sarn oddział złożony z 23 ludzi. Satanowski okazał się zdolnym przywódcą partyzanckim: dobrym organizatorem. Został on zaproszony przez partyzantów sowieckich do Moskwy, podjęty z Polski i

przewieziony do Rosji specjalnym samolotem oraz przyjęty przez Stalina. Po paru tygodniach powrócił do kraju ze szlifami pułkownika. Oddział jego został przez Rosjan umundorowany od stóp do głów w polskie mundury polowe i przez długi czas otrzymywał daleko więcej sowieckich zrzutów broni aniżeli jakikolwiek inny oddział partyzancki — rosyjski AL-owski. W literaturze PPR-u nie wspomina się, jakie były dalsze losy Satanowskiego. Fakt, że ostatecznie odpowiednikiem Tita w Polsce stał się nic nie znaczący figurant — „Gen. Rola” (Żymierski) wskazuje, że rosyjskie poszukiwania „wielkiego człowieka” na stanowisko dowódcy Armii Ludowej nie dały wyników.

Istotnego wyjaśnienia niepowodzenia komunistów w Polsce szukać jednak należy znacznie głębiej — w fakcie osiągnięcia jedności narodowej wszystkich głównych kierunków politycznych zarówno w szeregach Armii Krajowej i w Radzie Jedności Narodowej jak i w Rządzie Polskim na emigracji.

Fakt, że żmudne i długotrwałe wysiłki scaleniowe, prowadzone niemal bez przerwy od pierwszych miesięcy okupacji aż do ostatniej chwili przed Powstaniem Warszawskim, doprowadziły do zjednoczenia nie tylko większych lecz i mniejszych organizacji społeczno-politycznych — (z wyjątkiem części NSZ na prawicy i drobnych odprysków w postaci PAL-u — na lewicy), fakt, że A. K. stała się armią nie jednego stronnictwa lecz całego narodu i wszystkich jego warstw społecznych — utracił w zarodku wysiłki komunistów.

Czetnicy Michajłowicza nie posiadali niestety tego zaplecza polityczno-społecznego, które zdobyła sobie AK. Wprawdzie Michajłowicz zaraz na jesieni 1941 r. utworzył obok siebie Komitet Narodowy, ale decydujący i prawie wyłączny głos mieli w nim przedstawiciele Panserbskiego kierunku politycznego w obozach Vasicza i Moljewicza. Dopiero pod wpływem utworzenia przez komunistów „Antyfaszystowskiej Rady Wyzwolenia” oraz „Komitetu Wyzwolenia” zrozumiał Michajłowicz po niewczasie znaczenie czynnika społeczno-politycznego. W styczniu 1944 roku zwołał Kongres św. Sawy, w którym wzięli udział przedstawiciele wszystkich stronnictw serbskich. Było już jednak za późno. W tym samym czasie szereg wybitnych przedstawicieli tych samych stronnictw znalazł się po stronie Tity. Michajłowicz był niewątpliwie w trudniejszej sytuacji aniżeli dowódca Armii Krajowej. Gdyby jego „Jugosłowiańska Armia Krajowa” miała odpowiadać swej nazwie, porozumienie polityczne musiałyby obejmować w równej mierze nie tylko ugrupowanie serbskie lecz także inne narody Jugosławii. Czetnicy, jak już wspomniano, składali się prawie wyłącznie z Serbów a sam Michajłowicz był ponad wszelką wątpliwość przede wszystkim nacjonalistą serbskim. Pozwoliło to komunistom swobodnie manewrować i wykorzystywać nie tylko rywalizację serbskich grup politycznych lecz także antagonizm między Serbami a Chorwatami celowo podniecany przez okupantów. W Polsce natomiast PPR stojąc wobec społeczeństwa zjednoczonego i skonsolidowanego nie miało tej swobody manewrów.



Gdyby np. „Bataljony Chłopskie“, „Milicja PPS“ i „ZWZ“ działały do końca niezależnie od siebie, gdyby w Rządzie Polskim dochodziło do rozłamów, gdyby propaganda BBC w zależności od polityki brytyjskiej stała się po jednej lub drugiej stronie i gdyby wskutek tego wszystkiego wcześniej rozbita uległa jedność narodowa w Kraju — wydaje się wysoce prawdopodobne, że konflikty wewnętrzne byłyby niezwłocznie wykorzystane przez PPR dla sprzymierzenia się z jednym przeciwko drugiem. Wojna domowa byłaby dalszym prawdopodobnym tego następstwem.

Wydaje się również, że przywódcy polscy wykazali więcej instynktu i zrozumienia dla socjologicznego podłoża ruchu podziemnego aniżeli Michajłowicz.

Kiedy przed Michajłowiczem stało niebezpieczeństwo zagrażające mu ze strony komunistów, zareagował na nie rozkazami ograniczającymi walkę z okupantami z myślą zachowania swych sił na rozprawę z nieprzyjacielem wewnętrznym. Władze Polski Podziemnej postąpiły wręcz odwrotnie. W początkach 1943 r., gdy taktyka PPR zarysowała się zupełnie wyraźnie, komendant AK. nakazał wzmożenie dotychczasowej walki i wystąpień czynnych przeciw Niemcom oraz podawanie ich do wiadomości publicznej na łamach prasy podziemnej. Spłeczeństwo znajdowało się wówczas pod silnym wrażeniem masowej rzezi Żydów. Propaganda komunistyczna zreżnie wykorzystywała strach przed eksterminacją całego narodu, pchając ludzi do odruchowych wystąpień. Gdyby dowództwo AK. w owym czasie zakazało wszelkiej akcji, która mogłaby ściągnąć represje na ludność — nastroje walki podniecane zarówno przez terror okupanta jak przez jego niepowodzenie w wojenne szukałyby swego ujścia poza AK. i duża ilość tych elementów, które znalazły się w owym czasie w jej szeregach zasililiby AL. w podobny sposób jak spora ilość wywłaszczonych i bezdomnych Serbów nie mogąc znaleźć miejsca w oddziałach czetników wstępowała do partyzantów. Władze Polski Podziemnej mogły do końca kierować zachowaniem się społeczeństwa dzięki temu, że nie traktowały tego mechanicznie i nie przeciwstawiały się zasadniczemu jego dążeniom.

Te okoliczności wyjaśniają, dlaczego komuniści zostali do końca nieznacznie mniejszością pozbawioną większego wpływu i dlaczego nie mogli pozwolić sobie na agresję wobec Armii Krajowej. Inne były natomiast przyczyny, dla których dowództwo AK. nie chciało likwidować PPR.

W początkach 1943 r. Gomółka skierował pod adresem gen. Roweckiego propozycję identyczną w swej treści z ofertą, którą Tito złożył Michajłowiczowi w czasie pierwszego spotkania we wsi Struganik. Zaoferował mianowicie podporządkowanie Gwardii Ludowej, komendantowi AK. za cenę wspólnego natychmiastowego wystąpienia w otwartej walce przeciwko Niemcom. Taktyka PPR. w terenie polegała również na organizowaniu takich wystąpień, które ściągały największe zbiorowe represje i które w rezultacie wypychały ludzi do lasu. Lasy polskie istotnie w tym czasie zaludniły się bardzo szybko „spalonymi“ zbiegami przed niemieckim terrorem. Elementy te nie zawsze mogły znaleźć drogę do oddziałów leśnych AK — tym więcej, że część tych ludzi skompromitowana

była rabunkiem. Życie osiadłej ludności wiejskiej wziętej w dwa ognie przez okupanta i gwarantów leśnych w wielu wypadkach stawało się nie do wytrzymania. Chłopi woleli uciekać z życiem w lasy, aniżeli czekać na nieszczęście, które każdej nocy mogło na nich spaść z jednej lub z drugiej strony.

W tych warunkach dywersja komunistyczna prowadzona nawet przez bardzo małe grupy mogła wprowadzić zupełny chaos, uniemożliwiając jakąkolwiek zorganizowaną akcję przeciwko Niemcom. Osiedla ludności wiejska zaopatrująca leśne oddziały AK. w żywność i udzielająca im w razie potrzeby schronienia, stanowiła dla nich oparcie, bez którego nie mogłyby one ani istnieć ani działać.

Pod naciskiem tych okoliczności gen. Bór zdecydował się na jesieni 1943 roku wydać rozkaz upoważniający komendantów obwodów i podokregów do obrony miejscowej ludności przeciwko bandom plądrującym bez względu na ich pochodzenie.

Rozkaz wydany został w dniu 15-go września 1943. Byłem tym, który treść jego i motywację miał przekazać i wyjaśnić władzom polskim w Londynie. Podróż moja z Warszawy do Londynu trwała sześć tygodni. Kiedy przybyłem na miejsce pokazano mi „Daily Worker“, który przytaczał ów rozkaz w dość słownym brzmieniu. Organ komunistyczny przedstawiał go jako dowód, że AK. niszczy partyzantów, którzy walczą z Niemcami. Radio i prasa stojąca na usługach Sowietów podniosła dokoła tego ogromną wrzawę.

Rozkaz gen. Bóra był zaraz wykorzystany przez propagandę komunistyczną na zachodzie, która usiłowała zreżnie wygrać wypadki w Jugosławii, sugerując od pewnego czasu, że istnieje zupełna analogia między linią postępowania Michajłowicza i Armii Krajowej. Brytyjczycy nie posiadali misji wojskowej na terenie Polski i sugestie te jak się zdaje nie chybiły całkowicie swego celu. W lecie 1943 roku nastąpiło całkowite wstrzymanie zrzutów broni i ludzi dla AK. motywowane względami technicznymi.

Dowódca Armii Krajowej zorientował się bardzo szybko, że wykonanie wrześniowego rozkazu zaprowadzi go znacznie dalej aniżeli zamierzał. Armia Krajowa podobnie jak Michajłowicz stała się wobec wyboru wstrzymania się od walki z komunistami lub też utraty poparcia wojskowego i politycznego ze strony aliantów. Michajłowicz jak się zdaje nie miał już wyboru w momencie, gdy stanął przed tą alternatywą. Partyzanci byli zbyt silni i walki z nimi można było unikać, jedynie wycofując się z pola. Dowódca AK mając natomiast wielokrotną przewagę nad komunistami mógł sobie na to pozwolić. Rozkaz „Burzy“ wydany dnia 20 listopada 1943 roku faktycznie odwoływał rozkaz wrześniowy postanawiając równocześnie, iż te oddziały Armii Krajowej, które miały jakiegokolwiek zatargi z partyzantami należy przesunąć na inny teren.

Cała powyższa analiza różnic w postępowaniu czetników i AK może wydawać się zbędną, skoro rezultat w obu krajach jest ten sam: zarówno w Polsce jak i w Jugosławii komuniści znaleźli się u steru rządów. Ani czetnikom Michajłowicza ani Armii Krajowej nie udało się osiągnąć celu swej walki: wolności i niepodległości. Zasada dotrzymania do końca wierność

164



sojusznikom zachodnim za wszelką cenę nie uchroniła Polski przed niewolą rosyjską podobnie jak zasada oszczędzania sił w walce z Niemcami i unikania za wszelką cenę represji nie uchroniła ludności serbskiej przed olbrzymimi stratami.

Gdy Niemcy wycofali się z Belgradu w październiku 1944 roku, nie rzucono w ich stronę nawet kałamarzem. Stolica Jugosławii miała na oczach przykład Warszawy. Prawdą jest, że Belgrad uniknął tragicznego losu, który przypadł Warszawie. Natomiast Jugosławia nie uniknęła zniszczeń. Według oficjalnych danych straciła 1,685 tysięcy ludzi to jest ponad 10% całej ludności wynoszącej przed wojną 15,2 miliony. Przeciętny wiek zabitych — 22 lata. Lwia część tych strat przypada na Serbów, którzy przed wojną liczyli 8,250 tysięcy. Liczba niezdolnych do pracy wynosi 420 tysięcy. Jugosławia — kraj rolniczy utraciła koni, inwentarz żywy zmniejszył się o 60% a w rejonach objętych wojną domową w Bośni, Hercegowinie i Czarnogórze straty w inwentarzu hodowlanym przekraczają 90%. Lasy zostały zdewastowane. Straty te w przeważającej części wywołane zostały wojną domową i stosowanymi przez komunistów metodami walki z okupantem. Są one niewątpliwie nie mniejsze lecz większe od zniszczeń wywołanych działaniami AK i Powstaniem Warszawskim.

Ocena sytuacji polskiego kierownictwa w kraju podobnie jak ocena Michajłowicza nie była wolna od poważnych błędów. Przeniesiono w Polsce znaczenie demonstracji na zewnątrz, przeceniano praktyczne znaczenie wpływu, jakie zachowanie się społeczeństwa i jego walka z okupantem może wywrzeć na opinię publiczną na Zachodzie i tą drogą na ostateczne decyzje, w sprawie Polski. Zarówno „Burza“ jak i Powstanie pomyślane były jako manifestacje, mające podzielać na opinię w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych.

### KTO NASTĘPNY?

Okręg A. K. w strefie amer. Niemiec ma do wykonania szereg poważnych zadań, związanych niestety z równie poważnymi wydatkami, których, jak dotychczas, nie było właściwie z czego pokrywać. Do zadań najważniejszych i stosunkowo najkosztowniejszych należy pomoc dla przybywających z Kraju kolegów.

W zrozumieniu tych potrzeb Koledzy z obwodu Frankfurt (Oddziały przy Komp. Wart. Höchst i Darmstadt — Griesheim) ofiarowali na te cele: 40 paczek papierosów Zipper, 60 paczek tytoniu, 2 p. gumy do żucia, 2 Tabl. czekolady, 3 tubki kremu do golenia, 14 sztuk mydła, 4 pud. cukierków, 3 p. dropsów, 2 p. bibulek, 6 p. zapalek, 2 p. pasty do obuwia, 10 żyletek.

Niezależnie od powyższego Oddział Kola A. K. przy Komp. Wart. 4227 w Darmstadt-Griesheim urządził na pomoc dla uchodźców z Kraju Zabawę Sywestrową, która dała poważny dochód w kwocie 10 910 Mk., przekazanych przez dowódcę komp. kpt. Bronisława Nowaka Zarządowi Okręgu Koła A. K.

Wszystkim ofiarodawcom składamy serdeczne „Bóg zapłać“.

Tragiczne nieporozumienie polegało na tym, że mechanizm kształtowania opinii w mocarstwach zachodnich działa zupełnie inaczej, aniżeli wyobrażano sobie w czasie wojny w Polsce a najbardziej heroiczne wysiłki społeczeństwa — od czasu Teheranu — nie były już w stanie odwrócić i zmienić decyzji, które wówczas zapadły.

Podbój jednak nie kończy się z chwilą zdobycia przez komunistów władzy państwowej. Dopiero wtedy zaczyna się jego druga faza, mająca na celu zdobycie człowieka i przekształcenie jego psychiki. Tę drugą fazę, rozkładającą się z kolei na szereg etapów, określa się mianem sowietyzacji. Społeczeństwo broni się przed nią swymi siłami moralnymi — wiarą w swoje ideały, przywiązaniem do swych tradycji. Dla ostatecznego wyniku tych zmagani nie jest bynajmniej rzeczą obojętną, czy komuniści dochodzą do władzy przy pomocy rodzimych elementów jak w Jugosławii czy też w oparciu o bagnety i siłę obcej armii okupującej kraj. Z tego punktu widzenia nie jest również rzeczą obojętną, że organizacją jednoczącą wysiłki narodu przeciwko okupantowi stała się Armia Krajowa a nie Armia Ludowa.

Różnica jest oczywiście tylko kwestią czasu. W okresie wojny wypadki w Jugosławii — jak wspomniano na wstępie wyprzedzały wypadki w Polsce mniej więcej o rok. Obecnie — proces sowietyzacji w Jugosławii opanowanej przez komunistów wydaje się wyprzedzać o szereg lat postępy i wpływy komunizmu w Polsce.

W zależności od tego jak będą się rozgrywać w czasie przyszłe wypadki okaże się czy ten duchowy dorobek, który zdobyła nam na dzisiaj jedność narodowa osiągnięta w szeregach Armii Krajowej opłaci poniesione ofiary i straty.

Sytuacja finansowa Okręgu uległa zasadniczej poprawie.

Wobec tego, iż inne Oddziały będą niewątpliwie skwapliwie naśladować tą inicjatywę — perspektywy Okręgu na przyszłość na odcinku finansowym zarysowują się całkiem pomyślnie.

### „ŻEGOTA“

Znany literat Benedykt Hertz ogłosił w prasie krajowej artykuł, opisujący działalność tajnej organizacji polskiej w czasie okupacji niemieckiej p.n. „Rada niesienia pomocy Żydom,“ działającej pod kryptonimem „Żegota“ Dzięki tej organizacji polskiej z murów ghetta warszawskiego udało się wydostać w bezpieczne miejsca 60 000 Żydów. Pozatem organizacja ocaliła życie tysiącom Żydów i Żydówek, wysyłając ich pod nazwiskami polskimi na roboty do Rzeszy. Dzieci żydowskie znajdowały bezpieczne schronienie w klasztorach i u rodzin polskich.

Korespondent „Manchester Guardian“ w Warszawie obliczył niedawno, że liczba uratowanych dzieci żydowskich przed śmiercią wynosi 20 000.

155



## KRONIKA

W dn. 11. I. 48 r. odbyło się w Heilbronn posiedzenie Zarządu Okręgu. Poruszono wiele aktualnych spraw. Między innymi i sprawę nowego zaciągu do Kompanii Wartowniczej, którą polecono załatwić Prezesowi ppłk. Swobodzie, dr. Hrabykowi i mjr. Piotrowskiemu. Na tym samym posiedzeniu zniesiono Obwody, a zamianowano Inspektorów Okręgu narazie dwóch. Inspektorzy będą działali w/g instrukcji, która niebawem zostanie opracowana przez Zarząd Okręgu. Ze sprawozdania lustrujących Obwody i Oddziały kol. kol. Jara i Bujalskiego wynikało, iż należy placówki nasze podbudzić do bardziej intensywnego działania, spójności organizacyjnej i dokładnego wykonywania poleceń Zarządu Okręgu. Posiedzenie trwało od godz. 14<sup>00</sup> do 18<sup>00</sup>, przytym cały ten czas wypełniony był rzeczową krytyką i szczerą wymianą poglądów na aktualne sprawy.

\*

W związku ze zniesieniem Obwodów prosimy Zarządy Oddziałów kierować wszelką korespondencję bezpośrednio do Okręgu Heilbronn a/Neckar, Priesterwaldkaserne.

\*

Akowcy Oddziału Heilbronn urządzili 31. XII. 47 wieczór sylwestrowy urozmaicony obrazkiem scenicznym p. t. „Stary i Nowy Rok“, deklamacją „List Do Redaktora“, kol. Marka Gordona oraz deklamacją „Wrozy na Nowy 1948. Rok“ Jara. Do tańca przystępowała orkiestra strażacka. Goście bawili się ochoczo do 4<sup>00</sup> rano. Bufet był obficie zaopatrzony w kanapki i jabłka, ale alkoholu nie można było dostać nawet na lekarstwo tak bowiem postanowił nieubłagany Zarząd Ośrodka. Mimo to, jak twierdzą złośliwi, tu i tam nachniało winem.

\*

Zarząd Okręgu rozpoczął rejestrację inwalidów i trwale chorych Akowców w celu uzyskania dla nich pomocy. W tej sprawie skomunikował się także z Sekcją Inwalidzką przy Zarządzie Głównym A. K. w Londynie, skąd otrzymał miarodajne wskazówki.

\*

W listopadzie Oddział Regensburg urządził wielką zabawę taneczną, a uzyskany dochód w sumie 4115 RM przekazał do miejscowego Caritasu na rzecz uchodźców — Akowców z Kraju.

\*

5. I. 48. r. w Monachjum odbyła się odprawa Przewodniczących Oddziałów Obwodu Bawaria Południowa i opłatek. W czasie odprawy-opłatek, na której byli również przedstawiciele Okręgu kol. kol. Jar i Nowakowski poruszono ciekawe momenty z życia organizacyjnego. Kol. Zbigniew Słepowron Romański zapowiedział swoje ustąpienie ze stanowiska Kierownika Obwodu zaznaczając, iż nie przestanie pracować na rzecz A. K.

W okresie gruzień 1947 — styczeń 1948 powstały na terenie amerykańskiej strefy okupacyjnej Niemiec 3 nowe Oddziały Okręgu Koła A. K.: Oddział w Kassel — przewodniczący: Kol. por. Witold Korwin, Oddział w Amberg'u — Zarząd: Kol. ppor. Henryk Kozankiewicz, ppor. Tomasz Tarzan-Wojcik, i ppor. Jan Kempka, oraz Oddział w Durzynie — Zarząd: kol. por. Zofia Czechowska, por. Stefan Janicki oraz por. Kazimierz Kwisielewicz. Nowopowstałym Oddziałom życzymy owocnej pracy.

### Z HANNOWERU

ODDZIAŁY AK nr. 2 i 5 w myśl uchwał Zarządu Koła Terenowego w Wentorf połączyły się w jeden, stanowiąc rdzeń dla mającego zorganizować się oddziału AK Nr. 2 na cały teren prowincji Hannover.

### WYPLENIĆ CHWASTY

W styczniowym numerze londyńskiego „Biuletynu Informacyjnego“ zamieszczono artykuł pt. „Wyplenić chwasty“, w którym m. i. czytamy: „Jesteśmy dalecy od odmawiania Polakom prawa do krytyki lat naszej walki konspiracyjnej. Nie wpadamy w kompleks nieetykalności. Krytyki nie obawiamy się, bo mamy za sobą siłę argumentów przeprowadzonej walki. Wymagamy jednak i mamy do tego prawo, aby krytyka była obiektywna i rzeczowa, aby była oparta na zrozumieniu nastrojów społeczeństwa w Polsce w latach okupacji. Nie pozwolimy natomiast, aby w roli krytyków Polski Podziemnej występowali ludzie, którzy w okresie okupacji w kraju wyłamywali się z obozu walczącej Polski, byli dezterterami z frontu walki, lub nawet współpracowali z okupantem. Tym ludziom prawa krytyki odmawiamy i polemizować z nimi nie zamierzamy.“

W związku z tą sprawą na łamach „Dziennika Polski i Dz. Żołnierza“ ukazało się oświadczenie Koła b. Żołnierzy AK, którzy apelują za pośrednictwem „Dz. P.“ o poparcie opinii publicznej, by jak najszybciej powołana została do życia instytucja do wydawania orzeczeń w podobnych wypadkach“ Oświadczenie podpisali za Zarząd Gł. Koła b. Żołnierzy AK K. Iranek Osmecki, T. Klimowski, K. Szternal, T. Zawadzki.

### DO CZYTELNIKÓW

Odbiorców „Biuletynu Inf.“ prosimy uprzejmie, aby regularnie wpłacali należność za każdy numer „B. I.“

Zdobyliśmy się na duży wysiłek wydawania drukiem własnego pisma. Musimy dbać o jego silne podstawy materialne i organizacyjne. W związku z tym apelujemy również do Kolegów, aby traktując je, jako własne nadsyłali informacje i artykuły — zwłaszcza wspomnienia ze swej służby w szeregach AK, a również uwagi krytyczne odnośnie samego „Biuletynu Inf.“

15/6



Stefan Róg

## ZMIANA OKUPANTA

Wstał mroźny, skrzypiący ranek 16-go stycznia 1945.

Szosa Warszawską ciągnęły w nerwowym pośpiechu na zachód, bezładne kolumny niemieckie. Regularnych oddziałów nie było jednak widać.

W południe słuchaliśmy jeszcze komunikatu specjalnego Londynu. „Przycisk“ (Placówka zrzutów powietrznych) miał bowiem okres „czuwania“, i spodziewał się lada dzień zrzutu. (W owym czasie zrzuty zawierały głównie odzież i bieliznę oraz materiały sanitarne dla demobilizujących się oddziałów i sprzęt łączności).

Sądziliśmy że ze względu na możliwość bliskiego wkroczenia bolszewików, „czuwanie“ zostanie odwolane — niemniej jednak, oddział zrzutowy „Przycisku“ trwał w pełnym pogotowiu.

Komunikat nie podał „naszej“ cyfry i melodii.

Tuż po nim pojawiły się na czystym niebie sowieckie bombowce. Kilkanaście dwumotorowych maszyn sunęło spokojnie na dużej wysokości, a na dole grzmiąły wybuchy ich niecelnych bomb. Były straty — zwłaszcza wśród ludności polskiej.

Niemcy uciekali w coraz większym popłochu. Rowy obronne i bunkry, którymi pocięto pola i ogrody — stały puste. Zabrakło dywizyj, benzyny i amunicji.

Ze względu na to, co spotkało oddziały Armii Krajowej w Polsce wschodniej, nie mieliśmy rozkazu prowadzenia jakiegokolwiek akcji w chwili wkroczenia Armii Czerwonej. Bylibyśmy aresztowani — jak tamci. Kilka lat walki z Niemcami wcale nie umniejszało naszej winy: dążenia do rzeczywistej niepodległości Polski.

Niezrozumiały był jednak w tych okolicznościach na terenie S. brak wszelkich działań reklamowanej przez radio sowieckie Armii Ludowej, która przedtym przejawiała tu ożywioną „działalność“. Mam na myśli grupę ok. 60 ludzi, podającą się za oddział A. L., która podczas rabunku przeprowadzanego m. in. w dwóch miejscowościach na terenie S., w lecie 1944, strzelała na postrach do kobiet, Polek — i uciekła, ostrzeliwując się wzajemnie, kiedy obecny w pobliżu żołnierz Armii Krajowej, rzucił na drogę mały, angielski granat zapalający, który oświetlił na kilka minut niezwykle jasno okolicę. (Wypadek znany conajmniej kilkuset świadkom.)

Sądzę że „armia“ ta — gdy zważyć cele działania — nie była ludową ani polską, a jeśli należały do niej nieliczne wartościowe jednostki, to mogło to być jedynie dziełem pomyłki lub oszustwa.

— Na pobliskim lotnisku stały nieruchomo maszyny niemieckie — bez benzyny. Śmiertelne, wyczerpanie hitlerowskiej maszyny wojennej nie zapowiadało niestety wolności.

Przed zapadnięciem zmroku zatrzymał się na szosie opodal lotniska, sowiecki zagon pancerny. Przy budynkach majątku B. stała bateria Katiusz (Bezłufowe rosyjskie działa raketowe) Przed każdym odstrzale, ponad inne krzyki wybijał się gruby bas: — Hawryło! — Gatow! — padała odpowiedź, a po niej komenda: — Agnia!

Od baterii, z szumem śmigają do tyłu po ziemi smugi płomieni, a w ciemny granat nieba wylatywało sto świecących lekko pocisków.

Wokół były łuny i grzmoty wybuchów.

Nazajutrz trzeba było z największym pośpiechem rozdać na miejscu, przygotowany dla Warszawy transport odzieży zrzutowej. Kilka wozów nowych ubrań cywilnych, swetrów, bielizny zimowej oraz obuwia, rozeszło się błyskawicznie w teren, między najbardziej potrzebujących żołnierzy.

Broń powędrowała do zakonspirowanych magazynów, w których albo zniszczyje, albo pójdzie kiedyś do arsenałów Niepodległej Rzeczypospolitej. Pożegnanie jej stanowiło wtedy tragicznie czarną godzinę.

Teren wiedział już co ma robić: Czołowe i zdekonspirowane jednostki muszą natychmiast zmienić miejsce pobytu — nie woino już ani chwili przebywać w starym m. p. bez ubezpieczenia; inni — siedzieć, nie mówić o Armii Krajowej, a w miarę narastania warunków używać wpływów i możliwości, dla ulżenia innym ciężaru okupacji.

W nocy i następnego dnia rabowali bolszewicy inwentarz żywy okolicznych majątków i spirytus z pobliskiej gorzelni. Udało im się tam wtedy bardziej zdewastować przeznaczone rzekomo dla chłopów gospodarstwa rolne, aniżeli Niemcom w kilka lat okupacji. Zajmowane przez nich kwatery promieniowały za duchem zaniedbanego klozetu.

Kobiety spały wówczas po strychach lub pod łózkami. Bywało że pijani bojcy obejmowali naprzemian Polaków za szyję, lub przykładali im do czoła nagany, i to bynajmniej nie „burzujom“.

Należało w takich wypadkach z możliwie pogodną miną zaproponować bojcowi „spiryt“, co wywoływało z jego strony nową serię cuchnących czułości.

Trzeci dzień czerwonej okupacji zastał mnie w S., położonych o kilkadziesiąt kilometrów od starego m. p.

Po kilkunastu godzinach dołączył Z.

Za ścianą leżał ranny kolega z miejscowego oddziału. — Wyrwał się z pod łuf plutonu egzekucyjnego. — Wieczorem cichaczem wchodził do domu lekarz.

Poczęły napływać wiadomości o aresztowaniach. — Byli i w naszych domach — rozumiałe. — W. nie zdołał wyjechać na czas — aresztowany; J. — aresztowany; W. — uciekł z rąk N. K. W. D.

Z S. ruszyliśmy w kierunku zachodnim.

Któregos dnia wypoczywaliśmy pod lasem, na pustym odcinku szosy do K.

W pewnej chwili Z. zwrócił się do mnie.

— Będziemy śpiewać.

— Zaczęła swą niekoniecznie w rymach i logice poprawną, starą kampsiną piosenkę, na melodie: „Bo całus to słodycz jedyna“.

— Odejdzie rosyjska hołota — my wierzym niechybnie w jej zgon — rozlegało się po pustkowiu — a nam oczy zachodziły łzą twardej nadziei.



## „JEST W POLSCE JEDNA DROGA . . . ”

Opowiadania o dawnym bohaterstwie uczyły prawdy miecza, zaś poezja romantyczna wpajała prawdę ducha—dodawała mu siły do przetrwania i piastowania w sobie chęci walki. Ten nurt kształtowała w duszy Piłsudskiego matka. Później po latach szkoły rosyjskiej, która wpajała nienawiść do polskości, a w rezultacie budziła w młodzieży bunt przeciw ciemnicy i nauczyła nienawidzić wszystkiego, co rosyjskie — przyszła Syberia.

Jest w Polsce jedna droga, od lat wyjeżdżona.

Na wschód północny wiedzie, znana od stuleci — tak pisał Kazimierz Wierzyński, poeta walk o Niepodległość. Na tym prastarym szlaku „kiedy mknęły na

Sybir kibitki“ i gdzie „za mężem w noc porwanym płakała żona“, gdzie „od matek oddarte płakały dzieci“ — znalazł się również i Józef Piłsudski. Aresztowany w związku z zamachem na życie Aleksandra III, podziela los setek tysięcy bohaterów, którzy już przed tym przebyli tę drogę polskiego męczeństwa i polskiej woli walki.

Na Syberii poznał Piłsudski Rosję rewolucyjną. Zrozumiał, że Rosja czerwona to taki sam wróg Polski, jak i Rosja biała.

(Waldemar Piesiecki „Prawdy Józefa Piłsudskiego“ Jerozolima 1947.)



Białą zimą do Ciebie się modłę,  
Choinkową się modłę tęsknotą,  
— Domie Biały, coś tam hen w Horodle,  
Chato własna gdzieś nad Lipą Złotą.

Snem zakrzepłeś krwią się śnisz po nocach . . .  
— Za daleki, zbyt boleśnie bliski . . .  
— Lata cierpień na głowę mi strącasz,  
Jak rozgrzane swym lotem pociski.

Mnie nie dosyć, że jesteś i patrzysz  
W dal bezkresną okien oczodołem,  
Że w marzenia się wplatasz jak haszysz,  
Pachniesz w kwiatach Krzemieńcem i Lwowem.

Mnie nie dosyć, że wiatrem o Wilnie,  
O Ostrogu przewiewasz polami.  
— Zbyt jest trudno i nazbyt bezsilnie  
Marzonymi zalewać się łzami.

Bo przez gorzyc piołunowo — śliską,  
Przez beziłę, kres pragnień i woli,  
Już nie widzę, że jesteś . . . tu . . . blisko . . .  
. . . Coś nas wywiódł z domu niewoli.“

A. Gniewosz

**PRENUMERATY ZA „BIULETYN INFORMACYJNY“ PROSIMY NIE WPLACAĆ NA KONTO  
ŻADNYCH PISM, LECZ POD ADRESEM ZARZĄDU AK W HEILBRONN.**

158